

Dobra zmiana?



Przeprowadzane w ekspresowym tempie zmiany w ustawie o odpadach wzbudziły wiele emocji po stronie przedsiębiorców. Do opinii publicznej został wysłany jasny komunikat: nowe przepisy wymierzone są w „mafię śmieciową”. Kto zatem będzie sprzeciwiał się zmianom? W powszechnej opinii ten, dla którego patologia w gospodarce odpadami jest korzystna, bo sam czerpie z niej zyski.

W takim klimacie zgłaszanie uwag do projektu nowelizacji nie było łatwe. Z jednej strony bowiem jako Związek popieraliśmy główne jej założenia, takie jak system kaucyjny, monitoring i wzmocnienie inspekcji środowiska. Z drugiej zaś sprzeciwialiśmy się części przepisów, które dla istoty problemu mają niewielkie znaczenie, natomiast utrudnią funkcjonowanie legalnie działającym przedsiębiorcom.

Pierwotny projekt poddany konsultacjom społecznym przez Ministerstwo Środowiska wprost przerażał. I wcale nie tym, że trzeba wydać pieniądze na system monitoringu wizyjnego czy na zabezpieczenie roszczeń i operat przeciwpożarowy. Od lat systematycznie nakłada się na nas nowe obciążenia fiskalne, jakoś wytrzymamy i te. Projekt zawierał natomiast mnóstwo niejasnych zapisów, błędów legislacyjnych, a przede wszystkim nadgorliwie przewidywał możliwość prowadzenia działalności tylko na terenie, którego dany przedsiębiorca jest właścicielem, a do tego miejsce to miało być objęte miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego. Dla laika rzecz wydaje się zgoła oczywista. Skoro nieuczciwi przedsiębiorcy zamykają działalność, pozostawiając dzierżawiony teren z górą odpadów, a gmina bezradnie rozkłada ręce, to są to rozwiązania wręcz szyte na miarę! Prywatni przedsiębiorcy od lat działający w branży wiedzą jednak, że takie zmiany oznaczają paraliż ich firm. Dziś przecież są wypierani z gmin, w których działali latami, co jest skutkiem powierzenia przez samorządy swoim spółkom odbioru odpadów w trybie bezprzetargowym. Dlatego często, by się utrzymać, muszą startować w przetargach w gminach znacznie oddalonych od swoich zakładów, a bez usytuowanej w pobliżu bazy, której posiadanie jest wymogiem ustawowym, nie mogliby tego zrobić. Do tej pory takie tereny na okres realizacji zamówienia, najwyżej 2- czy 3-letni, dzierżawili. Teraz musieliby być ich właścicielami. Który przedsiębiorca zdecyduje się zainwestować w zakup terenu, by przez dwa lata móc obsługiwać daną gminę?

Podobnie zupełnie nierealnym było spełnienie wymogu lokowania działalności na terenie objętym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego. Polska jest tymi planami pokryta jedynie w 30%, za całą procedurę odpowiada gmina. Czy legalnie działająca już instalacja do przetwarzania odpadów powinna być zamknięta, bo nie leży na takim terenie?

Na szczęście, te projektowane przepisy nie staną się prawem. Na etapie prac parlamentarnych, przy aprobacie ministra, uwzględniono postulaty branży i je zmieniono. I choć modyfikacja przepisu, nakładająca obowiązek po-

siadania decyzji o warunkach zabudowy przy braku planu miejscowego, wydaje nam się niejasna i będzie powodowała w przyszłości wątpliwości interpretacyjne, lepsza taka zmiana niż pozostawienie przepisu w pierwotnym kształcie. Naszym zdaniem, ciągle jednak zostało wiele uregulowań, które należało by zmodyfikować. Zdumiewa na przykład obowiązek dla przedsiębiorców dostosowania zakładów do nowych wymogów w ciągu 12 miesięcy, podczas gdy minister ma zwyczajowe dwa lata, by wydać rozporządzenia do ustawy. One przecież mają określać szczegóły zmian. Może zatem dojść do sytuacji, w której przedsiębiorca aż dwukrotnie będzie musiał ponosić koszty finansowe i organizacyjne: najpierw w ciągu 12 miesięcy, a potem, jeśli rozporządzenie nie zostanie wydane wcześniej, po wejściu w życie tego aktu.

Nie wiemy też, po co w procesie wydawania zezwolenia opinię wyrażać ma organ wykonawczy gminy, na terenie której prowadzona ma być działalność. Tu także może się wydawać, że przecież – skoro gmina ma pilnować tego, co dzieje się na jej terenie – taka opinia jest potrzebna. Jednak tylko pozornie. Pamiętajmy wszakże, że organ wydający zezwolenie winien szczegółowo zbadać, czy wnioskujący przedsiębiorca spełnia wszelkie wymogi prawne. Jeśli tak, organ wydaje zezwolenie, jeśli nie – odmawia. Nie ma tu miejsca na uznanie administracyjne. Po co więc niewiążąca opinia wójta, wydawana zresztą na bazie bliżej nieokreślonych przesłanek? Trudno wyobrazić sobie negatywną opinię organu administracji opartą na stwierdzeniu: bo my w gminie nie chcemy firm śmieciowych. Naszym zdaniem, wójtowie, pod pręgierzem lokalnej społeczności, która zawsze powtarza: „przetwarzanie śmieci – koniecznie, ale nie u nas”, oprą swoją opinię na przesłankach pozaustawowych.

Mamy więcej tego typu wątpliwości do przyjętej niedawno ustawy. Dostrzegamy jednak, że część postulatów strony społecznej została uwzględniona na etapie prac rządowych i parlamentarnych.

Widzimy też, że Minister Środowsika Henryk Kowalczyk słucha głosu branży i jeśli nawet nie wszystkie nasze propozycje przyjmuje to jest otwarty na dialog. To budzi nadzieję, bo przed nami zapowiadane na jesień propozycje zmian ustawy o utrzymaniu czystości i porządku w gminie oraz prace nad nowym prawem zamówień publicznych, a w nim przecież ogromnie istotna kwestia zamówień in house.

Karol Wójcik

przewodniczący Rady Programowej
Związku Pracodawców Gospodarki Odpadami